

KRESOWIAK GALICYJSKI

ISSN 1426-4773
Indeks 33 45 96

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 3 (9) czerwiec-lipiec 1996 r.

Cena 50 gr (5 000 zł)

Robię wszystko aby wspomagać ten teren

M.W.: Jest Pan pierwszym parlamentarzystą tu mieszkającym i wybranym z tego terenu. Bywa Pan w zasięgu ręki. Czy to ułatwia służbę poselską?

Józef Michalik: Nigdy nie jest łatwo, tym bardziej, że rejon lubaczowski w skali nawet regionu należy do jednego z najbiedniejszych. Zapomina o nim stolica, a nawet województwo. Jest niedoinwestowany i utrzymuje się tutaj wręcz rekordowe bezrobocie, a budżety gmin są ubogie. Niestety światła ramp nie świecą równo dla wszystkich.

W tych realiach podejmuję wszelkie możliwe działania, które wynikają z kompetencji parlamentarzysty i równocześnie mieszczą się w granicach prawa, aby wspomagać ten teren. Nie jest to misja łatwa. Dość często sprowadza się to do wyrwania wręcz z rąk innym, którzy zgarnęli więcej. Przy podziale środków nie ma miejsca na sentymenty. Silni wychodzą z założenia, że powinni otrzymywać więcej, gdyż ich zdaniem przedstawiają bardziej ważne argumenty. Akceptacja takiego rozumowania oznaczałaby degradację małych ośrodków — w tym i Lubaczowa.

Trzeba sobie twardo powiedzieć, że rozbudowa miasta wojewódzkiego, nie może się odbywać kosztem gmin. Znajdźcie mi województwo, które by miało tak wielki szpital i w dodatku od dziesiątków lat nie modernizowany, jak Lubaczów. A mimo to decyzyj o jego rozbudowie by nie zapadła, gdyby nie nasze, jak też i moje skromne działania w tym względzie.

M.W.: Jest Pan politykiem, parlamentarzystą PSL, a równocześnie posłem ziemi lubaczowskiej. Czy można godzić te dwie role?

Józef Michalik: Wbrew pozorom cele mojego działania jako posła ziemi lubaczowskiej i polityka PSL są absolutnie zbieżne. To co czynię dla tego terenu pokrywa się również z programem PSL, który jest adresowany nie tylko do mieszkańców wsi, ale również do gmin, w tym i małych miast, czyli dla szeroko pojętej prowincji.

Z tych względów wychodzimy z założenia, że nie tylko powinniśmy hołubić zachód, ale także szukać kontaktów nawet z tak egzotycznym partnerem jak Chiny. Ten kraj bowiem jest chętny do zakupu polskich produktów, w tym i spożywczych. A to przecież leży także w interesie rolników. Najlepszy dowód, że

nawet dla rejonu lubaczowskiego kontakty ze Wschodem dają pozytywne efekty. Mam tu na myśli przejście graniczne w Hrebennem i zatwierdzony już plan jego rozbudowy, jak też stację przeładunkową w Werchracie, gdzie pracę znalazło już ponad 200 osób. W każdym razie bycie politykiem PSL wysydu mi nie przynosi, a wręcz przeciwnie, dla tego terenu udaje mi się więcej załatwić. Słowem reprezentuję ludzi którzy chcą żyć godnie.



M.W.: W powszechnym odczuciu poseł wszystko może. Przed nim otwierają się drzwi gabinetu wojewody, ministrów, boją się go urzędnicy. A jak jest w praktyce?

Józef Michalik: Faktycznie mandat poselski otwiera szereg możliwości bez których niejedne starania byłyby głosem wołającego na puszczy. Stąd o wiele łatwiej mi dotrzeć do decydenta wysokiego szczebla. Ale niestety, to jeszcze nie oznacza pomyślnego załatwienia sprawy. Dość często bowiem wizyta nawet u ministra kończy się bezradnym rozłożeniem rąk. Cudów nie ma i na brak pieniędzy na oświatę, służbę zdrowia, podwyżki dla budżetówki nikt nie znalazł jeszcze lekarstwa. Dlatego też tym większa jest ranga sprawiedliwego podziału tego co mamy. W konsekwencji wo-

juję na rzecz tych, którzy mają mniejsze możliwości w utrzymywaniu tego, co im się już dawno należało.

M.W.: Co w pracy poselskiej jest dla Pana źródłem największej satysfakcji?

Józef Michalik: Może się to wydać mało-
stkowe co powiem, ale cieszę się i satysfakcję sprawia mi fakt, jak załatwię sprawę szarego obywatela, który w wyniku urzędniczej nieudolności skierował swe kroki do posła. To wzrusza, gdy ktoś przyjeżdża i mówi „dziękuję”. Dziękują, bo udało się tym osobom pomóc w uzyskaniu wózka inwalidzkiego, karty kombatanckiej za udział w kampanii wrześniowej, bo dla szkoły w Wielkich Oczach zdobyliśmy środki finansowe na jej ukończenie. Takich przykładów mam mnóstwo.

M.W.: Każdy ciągnie do siebie. Czy w zmaganiach o sprawy, interesy rejonu lubaczowskiego ma Pan Posel sojuszników?

Józef Michalik: Na szczęście w lokalnych władzach rejonu lubaczowskiego znaleźli się ludzie którzy nie założyli rąk. Mimo trudności porównują się oni na ambitne czyny i finalizują je. Mam tu na myśli telefonizację, budowę wodociągów i kanalizacji. Na uznanie zasługuje fakt, że podejmowanie tych inwestycji, to nie tylko wyciąganie rąk do wojewody, ministrów, ale również skuteczne szukanie rozwiązań własnych. Ot chociażby poprzez wyszukiwanie firm, które daną inwestycję gotowe są wykonać znacznie taniej od innych.

M.W.: Jaka jest wizja rolnictwa według Pana?

Józef Michalik: Jest nim chłopskie gospodarstwo rodzinne. W praktyce oznacza to prawne gwarancje dla tego gospodarstwa, sprzeciw wobec sprzedaży ziemi obcokrajowcom i odpowiednie warunki dla jego prowadzenia. Ale jak mówić o takich gospodarstwach, gdy rolnik nie ma gdzie sprzedać hodowanego przez wiele miesięcy tucznika, a równocześnie rynek nasz zalewany jest artykułami spożywczymi miernej jakości z zachodu! Jak mówić o tej idei, gdy na ojcowiznie zamiast zostać tylko syn czy córka, egzystuje z braku pracy kilkoro rodzeństwa! W efekcie zamiast rodzinnego gospodarstwa mamy jego karykaturę i tylko nędzną vegetację na nim. Aby ten stan zmienić nieodczuwa jest zdecydowana i konsekwentna polityka państwa w preferowaniu gospodarstwa na swoim.

(Ciąg dalszy na str. 2)

Robię wszystko aby wspomagać ten teren

(Ciąg dalszy ze str. 1)

M.W.: Ale nie samym chlebem człowiek żyje. Co Pan Posał sądzi o życiu kulturalnym wsi?

Józef Michalik: Lansowany jest pogląd, że to tylko wielkie ośrodki wyposażone w teatry, filharmonie, stacje telewizyjne mają monopol na upowszechnianie kultury. Przy tym rozumowaniu rola prowincji bywa sprowadzana do odbiorcy treści przesyłanych z zewnątrz, przede wszystkim przez telewizję.

A przecież w naszych, nawet małych miastach jak też na wsi, mamy ciekawe dokonania, własne tradycje kulturalne, samorodne zespoły artystyczne. Niedowiarków w tym względzie wysyłam do Cewkowa, Dzikowa, Łukawca. Działające w tych wsiach zespoły śpiewacze KGW i pełne sale ludzi na ich występach najlepiej dowodzą o żywotności rodzimego folkloru czyli kultury ludowej, w której zawarty jest szacunek dla pracy, dla człowieka, dla otaczającej go przyrody.

Nie znaczy to jednak, że apeliuję do odgradzania się od kultury narodowej i zamykanie się w wiejskich opłotkach. Kontakt z dziełami wybitnych twórców nawet na odległej prowincji jest nieodzowny. Chodzi mi o kulturę która by budziła dumę z własnych osiągnięć i z własnego rodowodu.

M.W.: Z wypowiedzi Pana wylania się mało znany obraz ludowca i zarazem patriotę rodzinnych stron.

Józef Michalik: Za górnołotnie to powiedziano. Nie należę do polityków zabiegających o rozgłos. Wychozę z założenia że „krowa która dużo ryczy mało mleka daje”. Nie mizdżę się do ludzi i nie jestem chorągiewką na wietrze. Na spotkaniach przedwyborczych „kielbasy wyborczej” też nikomu nie obiecywałem.

Nic prostrzego jak mówić ludziom to co chcą usłyszeć. Demagodzy są popularni, bo proponują proste rozwiązania skomplikowanych spraw. Zatrzymuję się na tej kwestii, bo zbyt dużo pojawiło się ostatnio „kogutów” serwujących łatwe rozwiązania, dla których „najważniejsze jest zapiać, a świt może sobie nie przychodzić”. Cóż z tego że ktoś głośno mówi, że pieniądze zainwestowane w upadłą Centralę Nasienną w Oleszycach powinny być odzyskane, gdy bariera jest wadliwa ustawa spółdzielca, która póki co blokuje rozsądne rozwiązania w tej kwestii.

W zamian jestem zwolennikiem mówienia prawdy w oczy. Tkwiąc w tyglu ludzkich spraw i biorąc pełną odpowiedzialność za każde publicznie wypowiedziane słowo. Jestem jak lekarz który nie przed pacjentem nie ukrywa, a równocześnie czyni wszystko aby go ratować. Taka postawa wprawdzie nie daje od razu poklasku, ale na dłuższą metę ludzie sami się przekonują po czyjej stronie stoję i o czyje interesy zabiegam.

M.W.: Problem nr 1 dla naszego kraju?

Józef Michalik: Jest nim walka z bezrobociem i konieczność tworzenia nowych miejsc pracy. Nie waham się powiedzieć, że właśnie bezrobocie jest największym nieszczęściem dla gmin i małych miast w tym też, a może przede wszystkim, dla rejonu lubaczowskiego. Tutaj bowiem padł POM, SKR, PGR i niemal wszystkie małe zakłady przemysłowe. Syty nie rozumie głodnego. Brak pracy to nie tylko konieczność zaciskania pasa, rezygnacja z zakupu lekarstw, opału, ale również daleko idące dewastacje moralne i psychiczne ludzi. Rodziny dotknięte bezrobociem zaczynają szarpać konflikty, a nawet dochodzi do ich rozkładu. Przed niejednym bezrobotnym zawałił się cały świat. Lata nauki, dyplomy i wyróżnienia raptownie straciły swój sens. Dlatego też tym bardziej liczy się każda inicjatywa, działanie które wiąże się z pracą dla ludzi.

M.W.: Dziękuję za rozmowę.

Marian Ważny

Z inicjatywy Koła Łowieckiego „Knieja” z Narola i Towarzystwa Ziemi Wschodnich, jesienią 1994 roku w górny bieg rzeki Tanwi (Uroczysko Pazury) wprowadzono z woj. suwalskiego 3 rodziny w liczbie 8 sztuk bobrów. A wiosną 1995 roku w rejon ten oraz do rzeczki Buszcza koło Gorajca wpuszczono jeszcze 13 bobrów.

Realizatorom tego przedsięwzięcia chodziło o stworzenie na terenie Roztoczańskiego Parku Narodowego jak najbardziej naturalnych warunków. Roztocze ze względu na przepuszczalność gleb jest bardzo ubogie w wodę. Natomiast bobry poprzez budowanie tam doprowadzają do naturalnej recencji wodnej. Warto nadmienić, że bobry już kiedyś na tym terenie były. Zostały tylko, ze względu na piękne futra, wytrzebione przez kłusowników.

Bobry są bezbronne, one potrafią tylko płakać

Bobry podlegają ochronie. W dorzeczu Wisły zostały już wytępione w XIX wieku. Zwierzęta te żyją rodzinnie nad spokojnymi rzekami z dala od ludzi. Bóbr jeśli brzegi są wysokie kopie nory ziemne z wyjściem podwodnym i z otworem wentylacyjnym na lądzie. Jeśli zaś brzegi są płaskie, bóbr buduje domki 2-3 metrowej wysokości z gałęzi i gliny. Wewnątrz znajduje się komora mieszkalna ponad poziom wody, którą bóbr reguluje dzięki budowie tamy. Zwierzęta te żywią się likiem drzew i krzewów najchętniej osik i wierzb. Żyją około 25 lat.

Niestety egzystencja tych rzadkich i zarazem cennych zwierząt na naszym terenie została zagrożona. Z dopływów Tanwi, Pauza i Różańca dwie rodziny bobrów przeszły na stawy Gospodarstwa Rybnego w Rudzie Różanieckiej. Dyrektor tego gospodarstwa inż. Wojciech Andruszewski skierował do Urzędu Wojewódzkiego alarmujące pismo, w którym czytamy: „Gospodarstwo Rybackie Skarbu Państwa w Rudzie Różanieckiej wnosi o dokonanie szacunku i wypłatę odszkodowania za szkody wynikłe z nieprzemyślanej introdukcji bobrów na terenie obiektów stawowych gospodarstwa. Ponadto mając na uwadze możliwość wystąpienia dalszych szkód wnioskujemy o dokonanie odłowu wpuszczonych bobrów i przesiedlenie ich na tereny odległe co najmniej o 25 km...”

Szkodliwe działanie tych zwierząt przejawia się w niszczeniu grobli przez kopanie nor, co prowadzi do przerwania grobli i zejścia wody ze stawów, budowy tam na ciekach wodnych, służących jako doprowadzalniki i odprowadzalniki, co powoduje brak wody i tlenu oraz krytyczne stawy wód na stawach, prowadzące do masowej śmierci i ułatwiające połów przez kłusowników, wydry i plectwo”.

W dalszej części pisma przytaczane są dane o kosztach poniesionych przez gospodarstwo za usuwanie tam na rowach, remont grobli, usuwanie ściętych drzew i krzaków.

Idąc za postulatami zawartymi w piśmie należałoby czym prędzej wytępić te „szkodniki”, albo przenieść je na inny, bardzo odległy teren. Swoją drogą aż dziw, że przy takiej totalnej dewastacji stawów

gospodarstwo jeszcze się ostało. Z wypowiedzi dyr. Wojciecha Andruszewskiego wynika, że wszystkiemu są winne bobry. One przerywają groble, powodują obniżenie poziomu wody, nawet wini się je za wzmożone kłusownictwo na stawach!

Czy aby nie usiłuje się czynić z tych zwierząt „koźłów ofiarnych” odpowiadających za wszystko co złe? Tym bardziej, że winowajcy nie potrafią się usprawiedliwić, one umieją tylko głośno płakać! A przecież nie jest tajemnicą, że plaga gospodarstwa jest kłusownictwo! Oczywiście wylimowanie tego procederu z różnych względów nie jest rzeczą łatwą. Nie znaczy to jednak, że winniśmy minimalizować to zjawisko poprzez przetrzymywanie winy na bobry. Bóbr nie kopie nory w tamie w ciągu jednej nocy. Praca ta trwa znacznie dłużej. Przynajmniej on ludzi. Czy w związku z powyższym nie wystarczyło by tylko wypłaszanie zwierzęcia z takich miejsc?

Nie znaczy to jednak, że zamierzam bagatelizować szkody czynione przez te zwierzęta. Ale pewne koszty dla ratowania naturalnego środowiska winniśmy ponosić wszyscy. Tym bardziej, że w sumie chodzi o rezerwat przyrody, w którym mamy unikalne okazy drzew, krzewów, a nawet ptactwa. A w ratowaniu naturalnego środowiska bobry są przecież naszymi sprzymierzeńcami.

Marek Wrzos

W poprzednim numerze naszego pisma mylnie wydrukowano nazwiska niżej wymienionych osób. Dlatego też podajemy je w poprawnym brzmieniu: Jan Bogusz, Zygmunt Kubrak, Adam Woszczak, Ryszard Moskal. Wymienione osoby bardzo przepraszamy.

Redakcja

Rocznik 77

— występ!

Rocznik 77 — występ! Tak najczęściej zaczynają się notatki prasowe mówiące o rozpoczęciu wiosennego poboru do wojska. Prasa pełna jest wyliczeń, ilu poborowych stanie do poboru, ilu dostanie się do jednostek, i ilu odpadnie ze względu na zły stan zdrowia.

Może jednak należy się lepiej przyglądać, jak wygląda pobór do wojska przyszłych „kotów”. Określonego w wezwaniu dnia stawilem się wraz z dokumentami i zdjęciem na RKLeK i RKPob, mające swoją siedzibę w „bardzo” widocznym miejscu, czyli wyremontowanym hufcu ZHP przy ulicy Tadeusza Kościuszki. O godzinie 8⁰⁰ rozpoczęła się — dla niektórych pierwsza — przygoda z wojskiem. Rozpoczęła się rejestracja — spisano nasze nazwiska i przydzielono nam teczek. Zabrano nam wszystkie dokumenty, zapewne ze względów bezpieczeństwa.

Teraz za kolejnością czwórkami byliśmy wzywani do pokoju, gdzie następowało wypełnianie przydzielonych nam wcześniej kartek. „Miłe” panie szczegółowo wypytywały się o daty z mojego życia i nie tylko. Datę urodzenia mamy, taty, rodzeństwa oraz własną. Karany lub nie, zainteresowania, przyszła szkoła. Trwa to około 10 minut. Następnie też za kolejnością jesteśmy wzywaniu do szatni (jedynego ogrzanego pomieszczenia, oprócz pokoju RKLeK) tam musimy pozbyć się wszelkiego ubrania, aby za chwilę poiać truchcikiem zimny hol dzielący nas od miejsca, w którym orzekną — „A”, „B”, „D”, „E”. W pokoju komisji lekarskiej stajemy ściśnięci pod ścianą tak, aby nie przeszkadzać komisji i nie rzucać się w oczy. Po wywołaniu mojego nazwiska, zostanę poproszony na wagę. Wzrost i waga ujdzie w tłumie. Następnie pielęgniarka usiłuje zmierzyć pojemność mojej klatki piersiowej nie zbliżając się zbyt do mojego ciała. Teraz można zacząć symulować — badanie wzroku. Zdaniem pielęgniarki mój wzrok nie budzi zastrzeżeń, moim zdaniem też. W między czasie zwolniło się miejsce za parawanem, zostaje wyczytane nazwisko i teraz moja kolej. To co dzieje się za tym kawałkiem prześcieradła, budzi zawsze najwięcej emocji. Wchodzący za parawan lekarz każe mi wstać, wyprostować się, pochylić i... przejeżdża palcem po moim kręgosłupie. Teraz mierzenie ciśnienia, pan doktor napompuwał powietrza, aż wskazówka ciśniomierza dotarła do liczby 150, nastę-

pnie nie zwracając uwagi na wskazówkę, słuchając słów drugiego lekarza wypuszcza powietrze z opaski uciskowej. Teraz najważniejsze pytania:

— Jak się dzisiaj czujesz?

— Dobrze.

— Jakież dolegliwości?

— Katar.

— Jakież przebyte choroby, żółtaczka, gruźlica, cukrzyca?

— Nie.

— Poważne operacje?

— Żadnych.

Teraz następuje zmiana lekarzy za parawanem. Nowy lekarz karze mi wstać. „Ślipsecki w dół”. Zostają zlanicy za podbrzusze.

— Kaszlnąć.

— Khe, khe.

— Boli?

— Nie.

Teraz pójdzie umyć ręce, aby za chwilę „macać” następnego poborowego. Koniec badania. Wyszło na to, że jestem zdrowy jak rydz. Tylko mnie wcielić do wojska. Znowu jestem odelegowany na hol, gdzie mam czekać na wezwanie z komisji wojskowej. W holu wszyscy siedzą w pozapinanych kurtkach, ponieważ na polu jest cieplej, niż w opalonym budynku.

W ramach rozrywki mamy możliwość pooglądania wszystkich części filmu „Sami swoi”, można też wyjść na papierosa, ale przecież nie każdy pali.

Nareszcie zostaje wezwany do pana majora. Zostaje poinformowany, że moja służba została odroczone do jesienno-poboru. Jeżeli do 15 października nie stawię się ze świadectwem, że jestem uczniem wyższej uczelni, mają już dla mnie przygotowane miejsce. Już po wszystkim. Teraz tylko czekać, aż zostanie wydana mi książeczka wojskowa.

Takie oczekiwanie przeciąga się. Na ekranie etatowego telewizora ciągle Pawlak i Kargul. Jeszcze 10 minut i wskazówki osiągną godzinę trzynastą. Nareszcie w drzwiach pojawia się pan M. — kierujący tym poborem od strony pomocniczej (pilnuje porządku, wzywa do lekarza i majora), niesie plik książeczek. Tym razem jeszcze nie. Muszę jeszcze chwilę poczekać. Jest już 15 minut po godzinie trzynastej. Nareszcie otrzymuję książeczkę.

Dla wielu kobiet dopiero teraz stałem się stu procentowym „menem”.

R.K.

KRONIKA

Dni Lubaczowa

Dla każdego coś miłego — tak w lapidarnym skrócie można scharakteryzować tegoroczne Dni Lubaczowa (31.V. — 3.VI.). Szczególnie na brak wyboru nie mogły narzekać dzieci i młodzież. Dla najmłodszych przygotowano festyn i wystawę dziecięcych prac. Dla młodzieży zorganizowano I Otwarte Mistrzostwa Lubaczowa w LA młodzików i juniorów, wyścigi terenowe na rowerach górskich, konkurs wiedzy o bezpieczeństwie w ruchu drogowym.

Obok tradycyjnych imprez pojawiły się też nowatorskie. 1 czerwca w MOK zorganizowana została wystawa sprzętu komputerowego, a w niedzielę 2 czerwca miały miejsce akrobacje lotnicze. W ramach Dni Lubaczowa wystąpiło też szereg zespołów artystycznych: z Rzeszowa przybyła Orkiestra Dęta Szalaistek, a z Niemiec zespół „Freddy” i „Touwabou”. Nie obeszło się oczywiście bez występu zespołu „Lombard”.

Z kolei ukłonem w stronę historii i tradycji była Sesja Popularna Naukowa „620-lecie lokacji Lubaczowa”, oraz konkurs wiedzy o historii w Muzeum Regionalnym w Lubaczowie.

Zebranie przedstawicieli Banku Spółdzielczego w Lubaczowie

Z udziałem posła Józefa Michalika 16 czerwca br. odbyło się zebranie przedstawicieli Banku Spółdzielczego w Lubaczowie z terenu gminy Horyniec, Oleszyce, Wielkie Oczy i Lubaczów.

Dyr. Danuta Płonczyńska w wygłoszonych w imieniu Zarządu sprawozdaniu za rok 1995 stwierdziła, że Bank Spółdzielczy w Lubaczowie pod względem wypracowanych zysków zajmuje czołowe miejsce w regionie. W omawianym okresie budynek banku zmodernizowano, a dla oddziału banku w Oleszycach zakupiono nowy budynek.

Wyróżnienie dla gminy Cieszanów

Cieszanów jako jedyna gmina w województwie została wytypowana do pilotażowego zwalczania bezrobocia. O wyborze zdecydowała zaawansowana infrastruktura w zakresie telefonizacji, budowy dróg, kanalizacji. Brana też pod uwagę była odpowiednia baza turystyczna: kwatery, ścieżki zdrowia.

Objęcie gminy Cieszanów planem pilotażowym — powiedział burmistrz Edward Dziadula — nie wiąże się z otwarciem worka pieniędzy. Mamy tylko zapewnienie, że nie zabraknie dla nas kredytów.

Kredyty umożliwią kontynuację rozpoczętych prac, a to z kolei wejście na teren gminy kapitału zagranicznego. Z chwilą gdy pojawi się inwestor zagraniczny bezrobotni zatrudnieni aktualnie w pracach interwencyjnych przechodzą na etat.

Budowa centrum handlu ze Wschodem

Spółka akcyjna „Hrebennie” z siedzibą w Jarosławiu, w ciągu najbliższych lat zamierza na ponad 6-hektarowym terenie — na bezpośrednim styku polsko-ukraińskim drogowym przejściu granicznym — stworzyć centrum handlu ze wschodem. W ramach tej inwestycji ma być też zbudowana stacja paliw, filia banku i PZU, hotel, agencje celne, biuro turystyki oraz magazyny, składy celne i hurtownie.

Teren na ten cel już został wykupiony, a za kilka miesięcy ruszy inwestycja. Zdaniem prezesa Tadeusza Pijanowskiego za dwa lata centrum handlu ze Wschodem będzie gotowe.

As brytyjskiego wywiadu z Rudy Różanieckiej

Władysław Ważny z Rudy Różanieckiej był asem brytyjskiego wywiadu. Jego przysłane do Londynu 83 meldunki dowództwo wojsk sprzymierzonych uznało za posiadające najwyższą strategiczną wartość II wojny światowej. Pośmiertnie mianowany jest kapitanem. Wysokie odznaczenia wojskowe przyznaje mu C. de Gaulle, Winston Churchill. We Francji, w mieście gdzie zginął, znajduje się pomnik i ulica jego imienia. Na jego temat pojawiło się mnóstwo publikacji, opracowań, audycji radiowych i telewizyjnych. Aż dziw, że tak mało o nim wiemy w jego rodzinnych stronach.

Władysław Ważny urodził się w 1908 r. w Rudzie Różanieckiej. Po ukończeniu szkoły podstawowej w Cieszanowie dalszą edukację podejmuje w Seminarium Nauczycielskim w tym mieście, jednakże naukę kończy tutaj już po kilku miesiącach. Jednego dnia klasa, w której był Wladek, z proboszczem na czele wyruszyła w odwiedzinach do Pani Gnoińskiej, właścicielki dworu w Nowym Siole. Ze względu na padający deszcz, na powrót proboszczowi wypożyczono parasol. W Cieszanowie książdź zwrócił się do Władka i tonem rozkazującym powiedział, aby go odniósł właścicielce. A Wladek miał się odezwać:

— Dzisiaj?

Proboszcz urażony taką odpowiedzią rzucił:

— Może być za dwa tygodnie!

I oczywiście parasol zaniósł już ktoś inny. Po tym incydencie młody seminarzysta przyjeżdża do domu i oświadcza rodzicom, że kończy ze szkołą w Cieszanowie. Nie pomaga argumentacja, aby zmienić zamiar. On w swej decyzji pozostaje konsekwentny. W tej sytuacji jego ojciec zwraca się do barona Wattmana, u którego był kucharzem, o pomoc. Baron miał młyn w Sokalu i w wyniku jego wstawiennictwa jeszcze w trakcie roku szkolnego Wladek zostaje przyjęty do Seminarium Nauczycielskiego w tym mieście. Wśród uczniów zdecydowaną przewagę stanowili Ukraińcy. Również kadra pedagogiczna w większości była ukraińska. Polak, aby się tu utrzymać musiał być wyjątkowo zdolny. Całkowicie można było to odnieść do Władka, który szkołę w Sokalu kończy z wyróżnieniem. Pracę podejmuje jako nauczyciel w Bobrowce i Surochowie koło Jarosławia, a później w Sośnicy, gdzie zostaje kierownikiem szkoły.

W swej rodzinnej wsi spędza każde święta i wakacje. Tutaj też spotyka jedyną miłość swego życia — **Danutę Klepatównę** — pracownicę miejscowej poczty. Z nią też prowadzi korespondencję niemal do końca swego życia.

Gdy wybuchła II wojna światowa **Władysław Ważny** przywdziewa żołnierski mundur i przechodzi cały szlak bojowy Armii Karpaty, a później podziela los polskiego żołnierza tułacza. Z Rumunii poprzez Grecję, Jugosławię dociera do Francji. Ale Francja pada. Dla byłego żołnierza, patrioty, bezczynność jest nie do zaakceptowania i Wladek poprzez Pireneje przedostaje się w 1943 r. do Hiszpanii, gdzie w Barcelonie zostaje aresztowany. Po 7-miesięcznym pobycie w więzieniu ucieka i poprzez Gibraltar drogą morską przedostaje się do Anglii.

W Wielkiej Brytanii po kilkumiesięcznym,

bardzo intensywnym szkoleniu w wyborowej jednostce szturmowo-spadochronowej Wladek zostaje awansowany do stopnia porucznika i w dniu 5 marca 1944 roku jest zrzucony na teren północnej Francji.

Tu w rejonie Lille obejmuje funkcję oficera informacyjno-wywiadowczego w sztabie Szefa Wojskowego „Moniki”. Przyjmuje pseudonim „Tygrys” i organizuje oddział dywersyjno-bojowy składający się z 22 żołnierzy, 4 radiotelegrafistów i 7 łączników. Ponadto wokół siebie tworzy sekcje wywiadowcze i w innych miejscowościach. „Tygrys” pozyskał sobie zaufanie i przychylność ludzi, umiał też natchnąć ich poczuciem obowiązku i najlepiej pojętym patriotyzmem. Cieszył się więc wielkim autorytetem i oddaniem swoich podwładnych. Sam świecił zawsze przykładem energii, odwagi i zaradności.

Kierowana przez „Tygrysa” organizacja miała za zadanie wykrywanie niemieckich wyrzutni rakietowych, tras transportu rakiet i ich składowisk. Anglicy do pracy siatek wywiadowczych w Normandii przywiązywali ogromną wagę. Ich kraj bowiem znalazł się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Niemcy przystąpili na olbrzymią skalę do bombardowań Anglii a przede wszystkim Londynu przy pomocy rakiet V-1 i V-2, których wyrzutnie znajdowały się właśnie na terenie północnej Francji.

Aby zapobiec eskalacji zniszczeń Anglii do walki z latającymi bombami rzucają najszybsze myśliwce, artylerię i przede wszystkim rozpoczynają poprzez naloty bombardowanie niemieckich wyrzutni. Ale działania te były mało skuteczne, gdyż wyrzutnie były świetnie zamaskowane i ukryte. Cała nadzieja pozostawała w ręku służb wywiadowczych. Dopiero przy ich pomocy można było zdobyć dokładną lokalizację wyrzutni i tym samym później skutecznie je bombardować.

Już 13 czerwca 1944 roku z Londynu nadeszły pierwsze depesze zlecające „Monice” dokonywanie rozpoznawania wyrzutni bomb latających, a także tras ich dowozu i składowisk. Aby sprostać zadaniu „Tygrys” uruchamia olbrzymią sieć 400 współpracowników. Mimo niebezpieczeństw ludzie **Ważnego** penetrowali teren, robili szkice. Zdobyte informacje drogą radiową wysyłane były do Londynu.

Wysiłki „Moniki” ujęte w liczby przedstawiają się imponująco. W ciągu 11 tygodni organizacja „Tygrysa” podała depeszami szyfrowymi 62 meldunki określające dokładnie położenie 173 wyrzutni oraz 5 meldunków dotyczących budowanych urządzeń do wyrzucania rakiet, 10 meldunków o składowiskach bomb, 17 tras transportu. Większość z tych meldunków dla Anglików była wręcz na wagę złota.

Niemcy dla zniszczenia siatki **Ważnego** rzucają znaczne siły. W teren jego działania wysłanych zostaje aż 40 wozów radiogoniometrycznych lokalizujących radiostacje ślące meldunki do Londynu. Po usilnych poszukiwaniach 19 sierpnia 1944 roku gestapo wpada na ślad „Tygrysa”.

Tego dnia **Władysław Ważny** przybył rowerem do miejscowości Montigny-en-Ostrevent. Tu udał się do łącznika francuskiego ruchu oporu. Aby nie budzić podejrzeń



Kpt. Wł. Ważny, ps. „Tygrys”

rower zostawia pod szopą a z wejściem do mieszkania miał pretekst. Był nim przyniesiony tu do szycia garnitur, który też zaraz zaczął próbować. W pewnej chwili osoba stojąca przy oknie krzyknęła:

— Niemcy!

(Dokończenie w następnym numerze)

Daniela Zuchowska — Narola

Jeśli chcesz wypocząć

Jeśli chcesz wypocząć

Przyjeżdżaj na wczasy

Prosto do Narola

W roztoczańskie lasy

W roztoczańskie łąki

I zielone knieje

Gdzie kwiat puszcza pąki

I wiatr ciepły wieje

Teren malowniczy

Wszędzie bardzo blisko

Można rozbić namiot

Rozpalić ognisko

Popywać na Tanwi

W letniej, ciepłej wodzie

I odpocząć w ciszy

W leśnym gąszczu chłodzie

Pozwiedzać zabytki

Dawnych panów włości

Chociaż ich już nie ma

A wiatr tylko gości

Warto więc zobaczyć

Szumy, lasy, zbocza

I piękną krainę

Całego roztocza

Wyjątkowo ciekawa i odkrywczą była sesja popularno naukowa zorganizowana 4 maja br. w Cieszanowie. Wszystkie wygłoszone referaty, jak też komunikaty dotyczyły historii byłego powiatu lubaczowskiego. Z referatu dr **Zygmunta Kubraka** dowiedzieliśmy się, że nasi pradziadkowie, mieszkańcy np. Żukowa, Lublińca przybyli aż z Serbii, Rumunii, Węgier. Takie wsie jak Gorajec, Stary Lubliniec, Dziewięcierz założone zostały w połowie XVI wieku. Ciekawą wymowę mają dla nas takie liczby jak: w Żukowie przed wiekami rolnicy hodowali 1200 owiec, co w przeliczeniu na jedno gospodarstwo dawało 35 sztuk!

Okazuje się, że na naszym terenie były zakłady hutnicze! W Rudzie Różanieckiej wytapiano rudę żelazną z której wykonywano moździerze i armatki oraz gwoździe do gont. Wszystkie urządzenia do wtapienia poruszane były wodą.

— referował Stanisław Gajerski.

Ks. dr **Mariusz Leszczyński** z Tarnoszy na terenie dekanatu lubaczowskiego w okresie międzywojennym. Okazuje się, że w takich miejscowościach jak Lubaczów, Cieszanów, a nawet we wsiach Folwarki i Bruszo działały w okresie międzywojennym silne koła młodzieżowych katolickich organizacji. Z referatu dowiadujemy się, że toczyła się w tych miejscowościach ostra walka o młodzież. Oto w Bruśnie działało silne koło Akcji Katolickiej. Ale dominującą pozycję w tej miejscowości zaczynał zdobywać „Strzelec”. W tej sytuacji miejscowy ksiądz Kordek rozbił „Strzelca”.

Z kolei mgr **Roman Ogryzło** z Lubaczowa odniósł się do okresu powojennego i przedstawił zaangażowanie młodego pokolenia powiatu lubaczowskiego w odbudowę zniszczonego kraju. Młodzi ludzie masowo idą do szkół, po-

Pokłosie sesji historycznej w Cieszanowie

Kolejny referent prof. **Józef Półciwarteł** zajął się omówieniem zasiedlenia terenu byłego powiatu lubaczowskiego przez kolonistów niemieckich. Uczynił to na przykładzie Kowalówki. Małą wieś nie opodal Cieszanowa tworzyli w XVIII wieku koloniści z Wiednia i Wrocławia, z okolic Berlina i z Bawarii. Przebywający tu osadnicy otrzymywali cały szereg przywilejów. Zwalniani byli ze służby wojskowej, otrzymywali bydło zarodowe. Wieś była zagospodarowana planowo. Dom Nr 1 zamieszkiwał sołtys. Przewidziano też plac dla szkoły i działkę dla nauczyciela.

Prof. **Józef Półciwarteł** odsłonił proces polonizacji wsi. W miarę upływu czasu coraz częściej stawały się małżeństwa kolonistów z Polakami, jak też wykup ziem od Niemców. Wielu mieszkańców tej wsi brało udział w kampanii wrześniowej i trafiało do armii Władysława Andersa. Tak referat prof. **Józefa Półciwarteł** jak też dr **Zygmunt Kubrak** udowodnił, że na ziemi lubaczowskiej stykało się z sobą wiele kultur i narodowości.

Na sesji nie mogło oczywiście zabraknąć referatu miejscowego historyka, zarazem współorganizatora sesji mgr **Stanisława Gajerskiego**. Swoją bogato udokumentowaną i zarazem emocjonalny referat poświęcił nader bolesnej i wciąż żywej kwestii: zsyłce na Sybir w czasie II wojny światowej mieszkańców ziemi lubaczowskiej. Autor uczynił to na przykładzie wsi Dachnów, której w 1940 roku wysiedlono aż 37 rodzin. „W jeden czas o jednej godzinie, na gołych saniach, w bydlęcych zimnych wagonach wędrowali na katorgę, z której wielu już nigdy nie wróciło

ukończeniu których z pasją podejmują pracę. Nie ważne wówczas były materialne profity, ale świadomość, że pracuje się dla swego kraju. Warto przypomnieć, że na terenie byłego powiatu lubaczowskiego było po wojnie 150 analfabetów, a około 100 rodzin otrzymało ziemię z reformy rolnej.

W końcowej części sesji wygłoszone zostały komunikaty: ks. **Adam Czupich** z Grodysławic przybliżył sylwetkę ks. bpa Franciszka Lisowskiego wywodzącego się z Cieszanowa. Mgr **Adam Łazarz** z Oleszyc omówił życie i dokonania gen. brygady **Józefa Kustronia**. Mgr **Zenon Swatek** z Lubaczowa przedstawił działalność społeczną **Mariany Szabatowskiej**, a siostra **Hiacyntha — Helena Izdebska** z Niemczy zajęła się abp **Łukaszem Baranieckim**.

Zorganizowana sesja wykazała jak ciekawa, wręcz fascynująca jest historia tej ziemi, której jednak nie znajdziemy w podręcznikach, czy opracowaniach. Wciąż bowiem dzieje małych ojczyzn traktowane są po macoszemu. Szkoda tylko, że sesja ta miała zbyt mały rezonans środowiskowy. Frekwencja była słaba, nie dopisała młodzież. Przede wszystkim zaś — co jest karygodne — zawiedli nauczyciele historii. Poza **Dorotą Wróbel** z Ródy Rużanieckiej nie zjawił się żaden pedagog, nauczający w szkole dziejów ojczystych. Można współczuć młodzieży ze szkół z terenu gminy, że mają nauczycieli, którzy wzgardzili okazją wzbogacenia swej regionalnej wiedzy. Sesja odbywała się w wolny od nauki dzień, a więc argument braku czasu nie może być brany tu pod uwagę.

Marian Ważny



LISTY



Początkowo bardzo mnie zaskoczyła ta gazetka, całkiem przypadkiem wzięłam ją do ręki w czytelnici. Jednak także mnie ucieszyła, bowiem wiąże z nią pewne nadzieje. Wiele spraw nurtuje mnie i smuci. Szczególnie te, które związane są z moją miejscowością. Wiele razy zastanawiałam się nad tym, czy znajdzie się ktoś kto będzie próbował coś zmienić. Jak do tej pory nikt się tym nie przejmuje. Dla wszystkich jest to obojętne, a nawet zostało to zaakceptowane co najbardziej boli.

Będąc jeszcze w szkole podstawowej na lekcji WOS-u nauczyciel zadał nam takie zadanie: Co chciałbyś zmienić w naszej miejscowości, co ci się nie podoba! Prawie 100% klasy pisało, że bulwersuje nas płynący przez Młodów potok — rzeczka, do której mieszkańcy Młodowa mieszkający nad nią wpuszczają całą kanalizację, odchody z łazienek i ubikacji. Jeszcze kilka lat temu rzeczka ta była nawet w dobrym stanie. Obecnie jest bardzo źle, aż strach mówić, czy myśleć co będzie za kilka lat. Gdy jest upalny dzień, to z trudem przechodzi się prawie przez centrum Młodowa. Potok ten cuchnie, a gorzej powiedziałabym śmierdzi tak, jakby znajdowało się koło obornika. Jest to istny skandal.

Myślę jednak, że nie jest to tylko interes Młodowiaków, ale także całego Lubaczowa. Dowodem jest to, że ta rzeczka wpada do Lubaczówki, a ona do Sanu. Już słyhać różne wieści na temat uczuleń, chorób i podrażnień osób, które kąpały się w Lubaczówce. Do zanieczyszczeń dołącza się także Kółko Rolnicze, za którym płynie także odnoga tego potoczku i w lecie łatwo zauważyć, że na wodzie znajdują się kolorowe tłuste plamy.

Jak do tej pory nie zrobiono nic, aby zaistniały stan zmiany. Dla Młodowian taka rzeczka to wielka wygoda. Po co martwić się o przepisowe szamba? Nie, to nie w modzie dla człowieka XX wieku. Nikt nie wie co z tym fantem zrobić. Pamiętam co powiedział nam nasz nauczyciel od WOS-u „Nawet jeżeli ktoś zacząłby kontrolować, to po paru łapówkach szybko by zrezygnował”. Jak widać nauczyciele nie potrafią dać dobrej odpowiedzi bo jej nie znają.

Pytam się gdzie jest prawo, sprawiedliwość i odpowiedzialność. Jak można się spokojnie kłaść spać, gdzie sumienie, gdzie lojalność. Wiem że ten list jest dość ostry, nie wiem kogo winić, proszę jednak o pomoc. Czy będzie milczał nawet Kresowiak Galicyjski? Za każdy gest pomocy dziękuję.

Małgorzata Dobko
Młodów

Ze względu na rangę sprawy zamieszczamy ten list niemal w całości. Mamy nadzieję że zainteresują się nim władze gminy i uczynią wszystko aby tę bulwersującą sytuację zmienić.



Redakcja



Pisali o nas

Ukazanie się naszego pisma odnotowała „Gazeta Wyborcza”. Po zasygnalizowaniu zawartych w „Kresowiaku Galicyjskim” materiałów autor notatki dokonał szerszego omówienia artykułu „Przesłani na przechowanie”. Artykuł ten w całości został wydrukowany w ogólnopolskim piśmie „Gazeta Rolnicza”. Z kolei „Sycyna” — ogólnopolski dwutygodnik kulturalny zamieścił przedruk artykułu „Zagraj mi piękny Cyganie”. Omówienie pierwszego numeru, wraz z jego pozytywną oceną ukazało się również w tygodniku „Pogranicze”.

(Dalszy ciąg z poprzedniego numeru)

Trzon załogi, główną gwardię Zagaja stanowili ludzie, którzy z nim tu przybyli. Kogo tam nie było! Partyzanci z Wołynia i spod Rawy Ruskiej, dezertjerzy z wojska, niedosłyszeli medyk ze Lwowa i studenci uniwersytetu. Wesołe wyróżniała się 8-osobowa grupa „warszawiaków”, którzy uparcie wmaiwali otoczeniu, że przybyli tu uchodząc Niemcom prosto z walczącej stolicy. Niemal każdy z przybyłych miał wyjątkowo bogaty życiorys i zaprawę w wojennym rzemiośle. Jednych przygnał tutaj strach przed więzieniem, Sybirem, innych tylko chęć przeżycia jeszcze jednej wojennej przygody. Służba u Zagaja była też azylem, przystanią dla rozbitków, dla ludzi, którym wojna zabrała wszystko. Rodziło to u niektórych chęć odwetu i zemsty. Oto Bronisław K. któremu Ukraińcy wymordowali rodziców przysięgł, że nie spocznie dopóki nie położy trupem 100 Ukraińców.

Ze zróżnicowanymi biografiami korespondowała pstrokaczna w ubiorze i wyglądzie tych ludzi. Większość z nich odziana była w jakieś resztki żołnierskich mundurów różnych formacji w tym i ze zrzutów. „Pamiętam, jak w grudniu 1944 roku przybył do nas pierwszy, znany i ceniony później obywatel Cieszanowa — relacjonuje Bronisław Mazurek z Folwarków. Chodził w wełnianym angielskim dresie i w nim też spał. Był wysoki, barchysty z czarną brodą. Ale nocą mimo mrozu wychodził na drzemkę na ganek pozbawiony ścian. Okazało się, że wszyscy, którzy zalegali się w kombiniezonie tak go nocą gryzł, że aby je uspokoić wołał spać na mrozie”.

— ZAGAJ —

Ta służba była tylko dla ludzi o stalowych nerwach i przypominała film, którego akcja dzieje się na Dzikim Zachodzie. „Po porannej musztrze i śniadaniu — wspomina podwładny Zagaja — miały miejsce do ćwiczenia, to akcje na Lublinie, Łazów — do domów i zagród ukraińskich po żywność”. Nie raz bowiem w trakcie takich rabunkowych wypraw rozlegały się strzały z pobliskiego lasu. W ten sposób banderowcy sygnalizowali swoją obecność i usilowali odstraszyć przybyszów od kontynuowania grabieży ich mienia. Nigdy jednak nie było wiadomo czy skończy się tylko na luźnej strzelaninie, czy też aby nie rozpocznie się szturm na wieś.

Akcie z niesłabnącym natężeniem musiały być kontynuowane. Na stołówce żywiło się bowiem około trzydziestu osób i prowiant niemal w całości pochodził z ukraińskich wsi.

A wieczorami przychodziły dziewczyny z Cieszanowa. Jednej z nich udało się nawet studenta ze Lwowa zaprowadzić później do ołtarza. Ktoś zaczynał grać na organie i zaczynały się tańce, albo śpiewy: To joj Jóšku, To co ty robisz, Zaraz mów, A z twojej mordy śmierdzi Lwów.

Bywało też i tak, że całe noce miały na picu bimbru, którego wszędzie było pod dostatkiem. Wówczas do głosu dochodziła licytacja, kto ile skrzynek amunicji wystrzelał, ile wrogów zgładził i ile dziewcząt pozbawił dziewictwa.

Ale życie to podszyte było strachem. Każdego dnia i nocy bano się ataków banderowców. Stąd posterunek otoczono palisadą i utrzymywano ciągłą gotowość bojową.

Do pobliskiego Lublińca gdzie miała swoją siedzibę sotnia Żelaźniaka było bowiem co najwyżej 3 km drogi.

Pierwszą akcję przeprowadza Zagaj w noc sylwestrową 1944 roku. W dniu tym ppor. Mikołaj Hasiuk i funkcjonariusze Ryszard Zamorski, Jan Rubenbauer i Jan Czajkowski z KP MO w Lubaczowie willysem kierowanym przez Mariana Obarę udali się na zabawę sylwestrową w Cieszanowie. W ciągu pół godziny byli na miejscu. Zaszli do „Proświty”, gdzie społeczność Cieszanowa żegnała stary rok. Po złożeniu życzeń publiczności i poczęstunku w tym i alkoholowym, ktoś zaproponował, aby odwiedzić Folwarki, gdzie również odbywała się zabawa sylwestrowa. Tutaj bawiono się w domu, gdzie mieściła się policyjna stołówka.

Przyjazd gości z powiatówki w sylwestrową noc wywołał ogólne zaniepokojenie na Folwarkach. Gdy weszli do mieszkania, gdzie się bawiono, wszystkie twarze zwróciły się w ich stronę. Z miejsc gości przywitał sam Zagaj z którym Hasiuk jako funkcjonariusz policji już się znał. Należy przypuszczać, że przyjazd na Folwarki nie był tylko kaprysem chwili.

Hasiuk zabiegał o kontakty z Zagajem, bo liczył, że za jego pośrednictwem uda się mu skutecznie rozpracować środowisko AK-owskie. Zagaj jednak odgadł zamiary funkcjonariusza nowej władzy i w rozmowie z Hasiukiem był nader oszczędny w słowa.

Niemniej jednak przyjazd gości z powiatówki był kompletnym zaskoczeniem dla Zagaja. Z miejsca poprosił ich do stołu, na którym pojawił się poczęstunek w tym i bimber. Wzniesiono toasty zaczęto składać sobie życzenia. Panowie poprosili dziewczyny do tańca. W tym czasie Zagaj wyszedł wywołując dyskretnie swoich najbliższych współpracowników. Na posterunku ku ich osłupieniu oświadczył: Tych ptaszków musimy dziś sprzątnąć, bo jak nie to z nami będzie niewesoło! Ten polityk już jest na naszym tropie. A poza tym taka wspaniała okazja już się może nie powtórzyć!

Zaczęto dyskutować nad miejscem i sposobem ich „załatwienia”. Oczywiście odpadały Folwarki. Podejrzanie wówczas z miejsca padłoby na nich. Z tych samych powodów odpadł też las przed Cieszanowem obok którego mieli wracać goście.

— Najlepszym miejscem — autorytatywnie oświadczył Zagaj — będzie gościniec za Czereś-

niami. Nasi ludzie muszą na czas dotrzeć i na czas wrócić! W akcji weźmie udział... I tu padły nazwiska. A dowództwo obejmiesz ty. Tu zwrócił się do jednego ze swoich rozmówców. Mianowany nie zareagował ani słowem. Zagaj wstał mówiąc: Muszę wracać do gości. Nie mogą się kapnąć że coś im szykujemy. A po powrocie natychmiast się melduj — rzucił w stronę mianowanego dowódcy akcji.

Grupa aby dotrzeć do celu na skróty miała do przebycia około 4 km drogi. Na dodatek leżał śnieg. Stąd aby zdążyć na czas, goście należało przetrzymać jak najdłużej. Na ich cześć wznoszono toasty, składano kolejne życzenia. Do bawienia funkcjonariuszy wkroczyła dziewczyna Zagaja, której w tym względzie nie można było odmówić talentu. Ale Hasiuk panował nad sytuacją. Więcej udawał, niż pił. Odpowiednio też dyscyplinując oddziaływał na swych ludzi. Zorientował się też, że dzisiaj nie zdobędzie zaufania Zagaja. Czubyt bowiem jak zwykle był skryty i nie skory do zwierzeń.

— Na nas już czas — rzucił w kierunku swoich Hasiuk. Zagaj w tym momencie dyskretnie rzucił okiem na zegarek. Według jego wyliczeń goście jeszcze przez kilkanaście minut powinni pozostać. Wobec tego podjęto kolejne próby, aby ich zatrzymać. Nie było to proste ponieważ nawet kierownca Hasiuka, który nie tknął nawet kieliszka miał powiedzieć: — Zaczyna mi się tutaj coś nie podobać! Zdenerwowania co niektórych ze względu na podjęte decyzje nie dało się ukryć.

Mimo prób o pozostanie goście wstali. Zagaj ze swoimi współpracownikami odprowadził ich aż do samochodu. Podziękował za przyjazd i zapraszał na kolejne odwiedziny. Silnik zahuczał i ekipa z powiatówki odjechała. Policzone, że za 20-30 minut winna się rozpocząć akcja. Zagaj i kilku jego ludzi zaciągnęło kurtki i wyszli na skraj wsi. Minuty oczekiwania zamieniły się w godziny. Wreszcie posypały się trzy, cztery krótkie serie. Ale Zagaj zaklął i krzyknął — Spudlowali! Czy nie słyszycie jak samochód wyje, wieją, maksymalnie naciskając na gaz. Ale ludzie Zagaja zaprotestowali.

— Komendancie my nie nie słyszymy! — odezwał się jeden z nich. Faktycznie odległy gościniec odgradzała jeszcze w części ściana lasu i na Folwarki mógł tylko dotrzeć huk wystrzałów. Ale Zagaj wracał milczący i jeszcze bardziej zdenerwowany.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

O własnym M w Lubaczowie można tylko pomarzyć

Aktualnie w Lubaczowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej 282 kandydatów i 562 członków oczekuje na mieszkanie. Aby spełnić te oczekiwania Spółdzielnia powinna budować po kilka bloków rocznie. A tym czasem budownictwo mieszkaniowe w tym i w Lubaczowie znalazło się w głębokim kryzysie. I tak w tym roku Spółdzielnia Mieszkaniowa w Lubaczowie przystąpi do budowy tylko 20 mieszkań. Będzie to nie wolno stojący blok, ale plomba na Osiedlu Jagiellonów.

Wszystko wskazuje na to, że czas gdy Spółdzielnia w latach 70-tych na Osiedlu Słowackiego oddała 135 mieszkań, a w latach 80-tych na Osiedlu Unii Lubelskiej 460 mieszkań, nie już do przeszłości.

Przyczyny zaistniałego kryzysu są złożone. Faktem bezspornym jest, że dalsza budowa mieszkań nie jest tylko zależna od Spółdzielni Mieszkaniowej. Gdyby Spółdzielnia Mieszkaniowa chciała budownictwu mieszkaniowemu nadać odpowiednie tempo, a więc budować bloki, musiałaby zaciągnąć kredyt, wykupić i uzbroić teren. Cena mieszkań byłaby wówczas horrendalnie wysoka i ludzi nie stać by było na ich wykupywanie.

Wyjście z impasu jest jedno. Miałaby nastąpić konsolidacja wysiłków Spółdzielni Mieszkaniowej z Urzędem Miejskim. Aktualne decyzje rządu do takiego współdziałania zachęcają. W ustawie z dnia 10 stycznia 1996 roku czytamy: „Rada gminy może nie później niż do 1997 r. wystąpić do wojewody z wnioskiem o udzielenie dotacji celowej na pokrycie części kosztów związanych z przygotowaniem terenów przeznaczonych na cele budownictwa mieszkaniowego, w tym uzbrojenie terenu oraz wyposażenie go w urządzenia komunalne”.

Zdaniem Prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie Edwarda Drozda jest szansa budownictwu mieszkaniowemu nadać rozmach, gdyby Urząd Miasta włączył się w to przedsięwzięcie. Władze miejskie będąc instytucją państwową mają większe możliwości manewru i większą siłę przebicia. Łatwiej im znaleźć teren czy też właścicieli, nie godzącym się na wyłączenie proponować działki zastępcze. Kryzys mieszkaniowy osiągnął dno i dalej tego stanu już tolerować nie można.

Ryszard Strzelecki

„KRESOWIAK GALICYJSKI”
pismem Twych stron rodzimych,
Tweją małą ojczyzną,
w której mieszkasz, pracujesz,
masz bliskich przyjaciół i znajomych.

CO DALEJ Z POGONIĄ?

Kiedy ukaże się ten wywiad będzie już wiadomo jak zakończą rozgrywki w IV klasie piłkarze Pogoni. Ja rozmawiam z trenerem lubaczowian, kiedy jej szanse na utrzymanie są tylko teoretyczne. Ale nie to w tej chwili jest najważniejsze w której klasie będzie występował ten zespół, chodzi o sprawy wzajemnych stosunków panujących w drużynie, wśród działaczy i szkoleniowców — był i obecnych. Chodzi o to, żeby wspólnym wysiłkiem zbudować Lubaczowie kolektyw może na miarę III ligi. Czy jest to możliwe?

Rozmowa z p. Adamem Dobrowolskim — trenerem drużyny piłkarskiej Pogoni Lubaczów.

— Krótko o pańskiej karierze piłkarskiej.

— Mam 60 lat, jako trampkarz rozpocząłem na pozycji bramkarza grę w Pogoni w roku 1950. W 1953 r. przeszedłem do seniorów, 1958-60 — Orzeł Przeworsk, 60-64 — JKS Jarosław, 65-73 — ponownie Pogoń, 1976-78 — trener tejże, 17.01.96 — trener bramkarzy, 28.03.96 prowadzę pierwszą drużynę.

— W jakim stadium przejął Pan zespół?

— Długo czas nie pracowałem w Pogoni. Nic dziwnego, że nie znałem bliżej zawodników. Stwierdziłem, że nie są oni należycie przygotowani do rundy wiosennej, okres przygotowawczy został zmarnowany. Z zespołu z różnych względów ubyli m.in.: Krzyszkow-Wesela, Majdan, bracia Motylowie sumie 9 graczy podstawowego składu.

— Z jakim wsparciem spotkał się Pan ze strony kierownictwa klubu?

— Pod koniec 1995 r. wybrano nowy Zarząd prezesem został p. Zbigniew Załuski, wicep. Mieczysław Broś, sekretarzem Tadeusz Bierczyński, gospodarzem stadionu p. Zdzisław Wesela. Chciałem podkreślić, że dzięki temu ostatniemu bezpośredni warsztat piłkarski zyskał porządek w magazynie, solidne zamki w drzwiach, uporządkowaniem sprawy telefonu. Z zarządem współpracuje mi się dobrze.

— A co z zawodnikami?

— Starałem się od początku pozyskać ich zaufanie, wpoić im, że to co robimy jest naszą wspólną sprawą. Z powodu braku rezerw i odniesionych kontuzji zmuszony byłem wprowadzić do gry juniorów, nie przygotowanych przecież do współzawodnictwa z seniorami, aby uratować trochę tę sytuację wypożyczylimy z Polonii Przemyśl Barszczaka i Banasia.

— Jakie były tego efekty?

— Niestety, oprócz remisu z Zelmerem, pozostałe mecze przegrywaliśmy nie strzelając nawet bramki. Dopiero od meczu z Dynowia wyjeżdźcie 3-0, zremisowaliśmy z Unią N. 1-1 i wygraliśmy z Naftą Jedlicze 1-0. Witam jeszcze iskię nadzieję na uratowanie się przed spadkiem. Niestety ostatnia porażka z Naftą Jasto, praktycznie nadzieje te przekreśliła.

— Jaką Pan widzi szansę odbudowania zespołu?

— Wśród pobożnych życzeń w trybie nagłym brakuje na dzisiaj w drużynie dobrego lewego obrońcy, szybkiego pomocnika prowadzącego grę, 1-2 bramkostrzelnych napastników. Na dłuższą metę; szkolenie własnych juniorów, pozyskiwanie dobrych graczy z klas niższych naszego regionu i zakupienia 1-2 doświadczonych piłkarzy, którzy nie mieszczą się w pierwszych swoich zespołach, a u nas mogliby pokierować grą młodszych kolegów.

— Jak przedstawia się baza własnych wychowanków?

— Zawodnicy z poprzedniej drużyny juniorów zostali przekazani do lokalnego rywala — Sokoła. Zdaniem b. szkoleniowców p.p. Krzyszkowski i Binkiewicza byli w Pogoni niepotrzebni. Jak krótkowzroczna była ta polityka teraz widać. Obecna drużyna juniorów powstała w 1995 r. i dużo czasu upłynie, nim najlepszy wejdą do pierwszego składu.

— W ten sposób dotknęliśmy tematu, którego uniknąć się nie da, czy w takim mieście jak Lubaczów jest potrzebny drugi zespół?

— Potrzebny, zachowując zasady zdrowej rywalizacji, dobrze pojętych interesów obydwu klubów w kontekście piłkarstwa lubaczowskiego. Może być wzajemną wyłęgarnią talentów i możliwością uzupełniania się. W jednym klubie trudno jest prowadzić 50 zawodników i zapewnić im stałe miejsce w drużynie.

— Słyszysz się, w Lubaczowie pogłoski, że atmosfera wokół drużyny Pogoni nie jest delikatnie mówiąc najszystsza...

— Dziwi mnie to, że działacze, piłkarze i szkoleniowcy zamiast służyć pomocą, uprawiają wręcz krecią robotę doprowadzając do rozbitcia drużyny, nie zważam się użyć nazwisk: Krzyszkowski, Wesela, Majdan — w imię własnych pobudek, nie mającym nie wspólnego z rozwojem i sukcesami swojego klubu. Mogę zrozumieć wiele, ale niepojęta jest dla mnie radość tych panów z przegranej swojego zespołu, demonstracyjnie wyrażana na trybunach. Jest to tym bardziej przykre, że zawodnicy którymi obecnie dysponuję, wykazują dużą ambicję, grając często z kontuzjami i blokadami; dlatego nieprzychylnie komentarze z trybun godzą bezpośrednio w ich zaangażowanie i podważają sens ciężkiej pracy na treningach.

— Czego się Pan spodziewa na przyszłość?

— Może zabrzmi to banalnie, ale ludzie którzy mnie znają, wiedzą, że nie mam żadnych układow, swoją pracę przeznaczam dla klubu w którym grałem i trenowałem przez wiele sezonów. Tu spędziłem najlepsze lata, poświęciłem zdrowie, były czasy, że i własne pieniądze. Dziwi mnie, że ci którzy wywodzą się w jakiś sposób z Pogoni, działający w różnych instytucjach, organizacjach, firmach, władzach miejskich, nie chcą zrozumieć wspólnego interesu 50-letniego stażem klubu. Wiem, że moje słowa są przepojone goryczą, nie chciałbym, żeby były źle zrozumiane, ale służyły konstruktywnemu dialogowi dla dobra lubaczowskiego sportu.

Rozmawiał R.K.

Od red.: Wywiad niniejszy jest pierwszym z cyklu zaplanowanych, pod wspólnym hasłem stanowiącym tytuł publikacji. Jest również zaproszeniem do dyskusji wszystkich zainteresowanych dalszym losem Pogoni.

Wyniki czerwcowych meczów Pogoni L.

05.06.96 r.
Pogoń L. — JKS Jarosław 0:1
80 min. Tomasz Noga
żółte kartki: A. Szydło, M. Banaś (Pogoń), W. Baran (JKS).
POGON L.: J. Antosz, A. Szydło, A. Gryniwicz, A. Ceniuch, M. Banaś, M. Barszczak, K. Hałucha (K. Turza), kpt. A. Sanok, M. Frankowski, T. Techlowicz, W. Majdan (A. Mazurkiewicz), M. Pikor, P. Sobiegraj
JKS JAROSŁAW: K. Kruba, Z. Kędzior, kpt. M. Strawa, M. Orzechowski, W. Baran, W. Makarowski, A. Kuta, K. Romanow, K. Pietryna, R. Żelazny (M. Szmud), W. Barnak (T. Noga), W. Litwin
Sędziował: Marek Szangiera

09.06.96 r.
Lechia S. — Pogoń L. 3:1
10 min. R. Twardowski
80 min. J. Kozak
84 min. T. Kramarski
dla Pogoni 50 min W. Majdan
żółte kartki: M. Banaś i A. Szydło — Pogoń L.
LECHIA S.: R. Kwaśny, P. Krzak, T. Piwoński, K. Sołtyś, A. Klimek, T. Kramarski, Twardowski, K. Bielak, A. Bałowski, J. Kozak, P. Śmialek.
POGON L.: J. Antosz, A. Szydło, A. Gryniwicz, A. Ceniuch, K. Hałucha, (A. Mazurkiewicz), W. Majdan, M. Barszczak, K. Załuski, M. Banaś, T. Techlowicz, M. Frankowski, M. Pikor.
Sędziował: Marian Mazur

16.05.96 r.
Pogoń L. — Stal Łańcut 1:3

WYNIKI KL. A Grupa lubaczowska

02.06.96 r.			
Dachnów	— Nowe Sióło	0:0	
Wółka K.	— Basznia	5:1	
Cewków	— Legia	7:2	
Krowica	— Horyniec	3:3	
Sokół	— Płazów	1:1	
Zalesie	— Młodów	0:3 (vo)	
09.06.96 r.			
Zalesie	— Dachnów	2:1	
Młodów	— Sokół	0:5	
Płazów	— Krowica	3:1	
Horyniec	— Cewków	2:2	
Legia	— Wółka K.	1:5	
Basznia	— Nowe Sióło	3:5	
16.06.96 r.			
Dachnów	— Basznia	2:2	
Nowe S.	— Oleszyce	9:1	
Wółka K.	— Horyniec	0:4	
Cewków	— Płazów	6:2	
Krowica	— Młodów	2:0	
Sokół	— Zalesie	8:0	

TABELA KOŃCOWA

1. Nowe Sióło	22	58	85—21
2. Sokół	22	50	76—21
3. Młodów	22	46	67—23
4. Cewków	22	37	60—38
5. Dachnów	22	35	49—38
6. Wółka Kr.	22	31	44—59
7. Basznia	22	30	40—53
8. Horyniec	22	29	53—51
9. Krowica	22	27	34—51
10. Płazów	22	18	32—71
11. Legia O.	22	15	31—87
12. Zalesie	22	5	30—98

Awans Nowego Sióło

W ostatnim meczu grając na luzie (wcześniej zapewnił awans) drużyna potwierdziła dobrą formę, będąc zespołem o dwie klasy lepszym. Pierwsza bramka padła w 30 sek. meczu... ostatnia 40 sek. przed końcem. Po meczu serdeczne gratulacje, chóralne sto lat i życzenia sukcesów w klasie okręgowej, od kibiców i ... przyszłych sponsorów.

W następnym numerze podsumowanie wyników kl. A lubaczowskiej.

Przepraszamy...

Do pierwszego wydania działu sportowego wkładło się nie tylko z naszej winy kilka błędów. W klasie okręgowej z dnia 05.05.96 wynik meczu pomiędzy Czarni Oleszyce — Kamax II Buszka — 0:4. W klasie „B” wyniki dotyczą dwóch terminów 28.04 i 05.05.96 r. W składzie drużyny Nowego Sióło wystąpił D. Młynarowicz, a nie dwóch D. Mazurkiewiczów. W historii klubu Nowe Sióło nie chodzi oczywiście o gminę Dachnów, a prawidłowe zdanie brzmi: „... która miała wypełnić pustkę w Gminie Cieszanów, gdyż reprezentowała ją tylko jedna drużyna „Ursus” Dachnów. W tymże artykule prawidłowe nazwisko brzmi Leszek i Jerzy Gielarowicz.

KRONIKA

W piątą rocznicę wizyty Jana Pawła II w Lubaczowie 3 czerwca br. biskup zamojsko-lubaczowski podczas uroczystości religijnej na miejscowym stadionie udzielił sakramentu bierzmowania ponad 300 osobowej grupie młodzieży z Lubaczowa i Młodowa.

Biskup zapoznał się także z tokiem prac przy budowie nowego kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Karola Boromeusza wznoszonego przy ulicy arcyb. Eugeniusza Baziaka jako wotum wdzięczności za obecność papieża w tym mieście.

W dniach 28-30 maja br. w Nadleśnictwie Narol w Płazowie odbyły się regionalne zawody drwali. 24 zawodników popisowało się w takich konkurencjach jak ścinanie drzew, okrzyszowanie, przygotowywanie pilarki do pracy, złożona przeżyłka kłód, jak też jej dokładność. W zmaganiach „Narol 86”, które odbywają się już poraż 17 uczestniczą drwale tylko z rejonu Lasów Państwowych. Niestety z naszego terenu, nikt nie uzyskał czołowych miejsc.

W rozegranych etapowo w Lubaczowie i Przemysku III Wojewódzkich Mistrzostwach w Sporcie Pożarniczym, II miejsce zajęła Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza z Lubaczowa. Była ona najlepsza w sztafecie pożarniczej 4x100m z przeszkodami.

W województwie przemyskim aż 20 razy wywołano policję do miejsc gdzie zostały popełnione samobójstwa. Jedne z dwóch ostatnich samobójstw miały miejsce w rejonie lubaczowskim.

W wsi Zagrody k. Narola z końcem maja na młocarni powiesił się 61-letni mężczyzna. A w czerwcu 57-letnia mieszkanka lubaczowa odebrała sobie życie w łazience.

Biją się nie tylko ludzie młodzi. W Łówczy 8 czerwca doszło do bójki między trzema mężczyznami w wieku 50, 55 i 68 lat. Panowie okładali się gdzie popadło, w różne części ciała. Jeden z nich posługiwał się metalowym pogrzebaczem!

Pobici trafili do szpitala w Lubaczowie, a dwóm z nich trzeba było zszywać poprzecieną skórę głowy.

Mieszkańcy Maurycówki k. Lipia w gm. Narol wiosną tego roku kilka razy widzieli wilczycę z dwoma małymi wilczkami. Parę wilków zauważono również w okolicach Werchraty.

Długotrwały brak deszczu spowodował w rejonie lubaczowskim dwa pożary lasów. W lasach Huta Złoty — Nadleśnictwo Narol pożar ogarnął 11-letni młodnik oraz 7-letnią uprawę leśną. Straty szacuje się na około 10 tysięcy zł.

W Starym Dzikowie — Nadleśnictwo Oleszycze spłonęło 1,2 ha dębowo-bukowej uprawy leśnej. Straty wynoszą około 10 tys. zł.

Konflikt między osiedlem przy ulicy Zielonej i Pod Kasztanami w Oleszycach

Dwa sąsiadujące ze sobą osiedla mieszkaniowego w Oleszycach przy ul. Zielonej i Pod Kasztanami znalazły się w konflikcie. Jedni wygadzają na drugich, a najbardziej cierpią na tym dzieci, gdyż bywają sforsowane przez rodziców, że się bawią z „tamtymi”.

Pytamy o przyczyny waśni. Argumentacja mieszkańców osiedla Pod Kasztanami jest nader prosta. Zazdroszczą nam. Jesteśmy osiedlem ludzi młodych i przedsiębiorczych, i w związku z tym lepiej się nam powodzi. Na dodatek mamy nowe, bardziej przestronne mieszkania. Dodać można fakt, że mieszkańcy tego osiedla rekrutują się głównie z pobliskich wsi. A więc rodziny mają wsparcie u swoich krajanów w Dzikowie, Cewkowie, Łazowie.

Powodem tym nie dają wiary mieszkańcy przy ulicy Zielonej. Nie ma mowy o zazdrości — mówią — chodzi tylko o ludzką godność. To że jesteśmy biedniejsi — twierdzą, nie może być powodem aby nas lekceważyć.

Faktycznie status materialny mieszkańców drugiego osiedla jest zdecydowanie gorszy. Ich bloki były budowane kilkadziesiąt lat temu i mieszkania w nich są mniejsze. Ponadto niemal wszyscy jego mieszkańcy byli pracownikami PGR-u. Gdy PGR padł, musieli przejść na emerytury, renty, a część znalazła się wreszcie bez pracy.

Konflikt się zaoignął, gdy wiosną br. płyty na drodze prowadzącej do osiedla Pod Kasztanami, a przechodzącej obok bloku osiedla przy ul. Zielonej znikły. Podejrzanie padło na mieszkańców tego bloku. Ponadto Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa dokonała zdaniem mieszkańców osiedla Pod Kasztanami niefortunnego rozgraniczenia spornego terytorium. Kwestionują — mówią rodziny — nasz teren, który społecznie zagospodarowaliśmy, założyliśmy trawniki, ścieżki. Postawiono garaże, kioski i nie do pomyślenia jest ich zdaniem sytuacja, że to wszystko miało być znamowane.

Natomiast przy ulicy Zielonej utrzymują, że ekspansja terytorialna sąsiadów nie ma granic. „Gdyby nie nasza interwencja — twierdzą — to wreszcie zagrożone by były nasze komórki i szopy stojące obok naszych bloków.”

Nie sprawą piszącego szukać rozwiązywania konfliktu. Niemniej jednak jednych i drugich więcej łączy, niż dzieli. Wszyscy tak na dobrą sprawę zamieszkują nie tylko w tym samym mieście, ale nawet w jednym dużym osiedlu. Ludzi tu mieszkających łączy bliskie sąsiedztwo i codzienne niemal kontakty. Sądzę, że tak z jednego osiedla, a nie z drugiego winni się wyłonić ludzie, którzy podejmą się misji pojednania.

Marek Wrzosek

Kącik porad prawnych

Realizując zapowiedziany w poprzednim numerze cykl publikacji prawnych, chcemy by służył on tym, którzy na codzień nie są za pan brat z ustawami lub znają je niedostatecznie jedynie w wymiarze adekwatnym do ich pola działania. Zamierzamy je redagować w sposób zrozumiały i przystępny. Będą one związane z problemami prowadzonej działalności gospodarczej, zatrudnieniem pracowników, jak również te wzięte z opłatków prozy życia prywatnego. Równocześnie prosimy PT Czytelników o nadsyłanie listów z propozycjami dotyczącymi kwestii poruszanych tematów, oraz zapytania w interesujących ich sprawach.

ULGI I ODLICZENIA OD PODATKU DOCHODOWEGO OD OSÓB FIZYCZNYCH ZA ROK 1996 — CZĘŚĆ I

Aby ułatwić podejmowanie decyzji ile i kto może skorzystać z ulgi i odliczeń przedstawiamy w skrócie obowiązujące w 1996 roku warunki do spełnienia oraz limity. Nie omawiamy wszystkich, tylko te najczęściej spotykane i ogólnie dostępne w naszych miasteczkowych i wiejskich realiach.

1. Duża ulga budowlana

Każdy kto ma tytuł prawny do inwestycji związanych z budową domu mieszkalnego może sobie odliczyć od dochodu w ramach ulgi kwotę 64.400 n. zł. dotyczy to całego okresu obowiązywania ustawy, czyli lat 1992-96. Pod pojęciem tytułu prawnego mieszczą się: — wkład budowlany lub mieszkaniowy do spółdzielni mieszkaniowej, z wyjątkiem wkładu wynikającego z przekształcenia spółdziel-

czego lokatorskiego prawa do lokalu na spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu, — zakup nowo wybudowanego budynku mieszkalnego lub lokalu mieszkalnego w takim budynku od gmin, a także od osób, które wybudowały ten budynek w ramach działalności gospodarczej, — nadbudowa i rozbudowa budynku na cele mieszkalne, — przebudowa strychu, suszarni albo stosowanie innego pomieszczenia na cele mieszkalne oraz wykończenie lokalu mieszkalnego w nowo wybudowanym budynku mieszkalnym.

c.d.n.

T. Zadworny

BIURO RACHUNKOWO — PRAWNE „DEKADA” LUBACZÓW UL. SŁOWACKIEGO 36

tel. 32-08-37
(obok dworca autobusowego)

ŚWIADCZY USŁUGI W ZAKRESIE:

- ☐ Komputerowe prowadzenia ksiąg podatkowych, rejestrów VAT
- ☐ Sporządzanie sprawozdań, deklaracji do U.S. i GUS.
- ☐ Rozliczanie plac i składek ZUS
- ☐ Obsługa prawna przedsiębiorstw i osób fizycznych; sporządzanie pism urzędowych i procesowych, odwołań, skarg itp.
- ☐ Przepisywanie tekstów na komputerze.

HURTOWNIA

W G M

Lubaczów ul. Mickiewicza 105

poleca:

- ✓ oleje silnikowe i ogumienie
- ✓ akumulatory
- ✓ akcesoria

Ceny najniższe w regionie!

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9

Redaguje: Marian Ważyński.

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa sp. z o.o., Rzeszów, ul. Zby-
szewskiego 8/25. Korespondencje do redakcji można składać również pod
adresem: Sklep Elektroniczny, Lubaczów, Rynek 27, tel. 32-17-67.

Skład, łamanie i druk: „Remark” sp. z o.o., Rzeszów, ul. Sikorskiego
49c, tel. 299-031.